

Dlaczego kierownicza rola?

Jest rzeczą charakterystyczną jak często wrogi nam ośrodek propagandowy, z osławioną „Wolną Europą” na czele, w atakach na kraje socjalistyczne koncentrują się na partiach komunistycznych i robotniczych. Złazcza zaś na ich kierowniczej roli w społeczeństwach socjalistycznych. Ta kierownicza rola nie daje im spokoju. W obłudnych słowach imperialistycznych propagandziści stają na pozycji rzekomej akceptacji ustroju socjalistycznego, na przykład w naszym kraju, ale — powiadają — powinni być socjalizm „niezależny”, w którym odbywałaby się „wolna gra sił politycznych”. W tych, mniej lub więcej zakamuflowanych radach, w tych jawdowych, lecz miodem smarowanych słowach, zawsze kryje się to samo sedno: za wszelką cenę podważyć rolę partii, wytrącić jej partii z ręki ster nawy państwowej.

„Znawcy” naszych spraw świadomi są tego, że aby skutecznie zaważyć gmach, trzeba przede wszystkim osłabić jego główny filar — reszta już dokona się sama. Ci „przyjaciele” socjalizmu z różnych zachodnich rozgłośni niejednokrotnie lepiej od wielu obywateli krajów socjalistycznych zdają sobie sprawę ze znaczenia kierowniczej roli partii w budowie socjalistycznych społeczeństw.

Zastanówmy się więc, dlaczego ta kierownicza rola jest tak ważna? I skąd się wzięła, jako że takich rzeczy nie da się zadekretować. Tu wrócić należy do okresu wojny, gdy nasz naród walczył z hitlerowskim okupantem o swoje istnienie, o swoje fizyczne przetrwanie. Wówczas to poprzedniczka PZPR — Polska Partia Robotnicza, stała się promotorem walki wyzwoleniejszej narodu polskiego, ona też była tym czynnikiem, który w warunkach nielegalskości zapoczątkował podstawy, na których dzisiaj opiera się nasza państwowość.

Nie było w programie PPR dążeń do odbudowy przedwojennych stosunków polityczno-społecznych, jak chciały tego inne ugrupowania „lon dyniskiej orientacji”. Było natomiast założenie bezpardonowej walki z okupantem i było założenie nieulatuwania po wojnie rodzimej reakcji działania i rozwoju, a przeciwnie — konsekwentnego zniszczenia sił faszystowskich i reakcyjnych, traktowane jako jeden z fundamentalnych warunków powstania nowej demokracji. A więc to walka wysunęła partię na czoło narodu, to wielki czyn zbrojny, zorganizowany przez partię i tysiące jej członków, poległych w walce, legły u podstaw czołowej pozycji PPR.

Za tym zaś stanęła słuszność oceny zjawisk politycznych i polityczna dalekowzroczność PPR, które uczyniły z niej od początku czołową siłę frontu demokratycznego wyróżniającą ją wśród pozostałych działających wówczas partii. To ona jako jedyna wtedy partia obrała kierunek szczerej, przyjaznej, konse-

wentnej współpracy z ZSRR. Dziś wiemy jak absolutnie słuszny był to kierunek.

Gdy zaś zamilkły działa, to właśnie PPR przez aktywność swoich członków, w ciężkiej pracy nad organizowaniem zrębów demokratycznej państwowości polskiej, przy wprowadzaniu — niełatwym przecież — w życie reform, dekretów i zarządzeń stała na czele i umacniała swą czołową rolę w społeczeństwie.

Tak więc nie wzięła się ta kierownicza rola z niczego, została wywalczona. Zadekretowały o niej: wkład PPR w narodowe i społeczne wyzwolenie Polski, dalekowzroczność polityczna partii i jej robotniczy, marksistowski charakter. Potem partia wzięła na swoje barki zadanie równie trudne i odpowiedzialne — akto wie czy nie jeszcze trudniejsze — wytaczania dróg rozwojowych Polski. I realizowania wytyczonych programów.

Zawsze stawiano członkom tej partii duże zadania, zawsze obrazowano im odpowiedzialność jaka na nich ciążyła. Mówił Władysław Gomułka na Plenum KC PPR w maju 1945 r. (jeszcze wojna trwała): „Partia najeżdża na siebie miejsce i stanie się przodującą partią narodu, jeśli potrafi żyć życiem narodu i równocześnie przekształcać to życie w imię potrzeb i interesów Polski. Członkowie partii należy mieżyć wynikami ich pracy, a nie legitymacją partyjną”. I dalej na tymże samym Plenum: „Problem przykłada do dyscypliny pracy, wydajności, uczciwości, dobrego stosunku do ludzi, hartu w zwalczaniu trudności, wzorowego gospodarzenia, przyszłościowania się skargom, walki z nadużyciami, kształcenia się — dla dobra partii i narodu: oto obowiązki członków partii, ich przodująca rola, z której bierze się przodująca rola całej partii w narodzie”. Powiedzione prawie ćwierć wieku temu; i nadal aktualne. Jakże jasno tłumaczące drogę i metody kształtowania przez partię jej kierowniczej roli w narodzie.

A nic nie szło gładko. Były trudności olbrzymie. Nie obyło się też bez różnych przegręb i błędów. Ale, jak wiadomo, nie popełnia błędów ten, kto nic nie robi. Tak więc w pewnym okresie utożsamiano

z

Piotr Życki

Lubicie być kulturalnie potraktowani w urzędzie, na poczcie, w sklepie? Ba, kto by nie lubił! Jak popytacie, okaże się, że każdy z nas tego pragnie. Każdy — a w praktyce...

O kulturze m i e j s c a pracy mówi się sporo i to od dawna. BHP-owcy niejedną kopię skruszyli w walce o jasne ściany fabrycznych hal, właściwe oświetlenie maszyn, porządek przy nich stołki, kąciki pożywania po siłków etc. Mniej przykłada się wagi (a gdzie indziej — wcale) do kultury p r a c y, zależnej od robotnika czy urzędnika, od metody przezeń stosowanej, od klimatu (elementu wyraźnie niedocenianego) tworzonego przy wykonywaniu zajęć przez samego zatrudnionego.

Gdy spojrzymy wokół krytycznym okiem, dostrzeżemy aż nadto wiele przejawów zupełnego lekceważenia zasad kultury pracy, pozostawiania na bakier z elementarnymi wymogami estetyki, jakiegoś fatalnego, nietwórczego improwizowania rzeczy z dawien dawna — zdawało się — ustalonych. Owe naruszenia zasad kultury pracy, czy też po prostu ich nieznanie, przede wszystkim rzucają się w oczy u osób, pełniących funkcje w instytucjach o charakterze publicznym.

Zaczniemy od przysławionej ścierki i szczotki, używanych przez personel sklepów lub restauracji w czasie, gdy placówki te powinny być już w pełnej gotowości do służenia klientom. Skąd inąd nad wyraz potrzebne licznym przybytkom Merkurego elementarne zabiegi higieniczne, nie mogą być przecież spełniane gdy przyjmuje się w swej progi kupujących, bądź konsumentów.

Może to być także obsługa kina: w okienku kasjerka — impropizatorka, uzupełniająca mało



Nr 390 20 IV 1969 Rok IX

kierowniczą rolę partii z bezpośrednim kierownictwem i ingerencją instancji w codzienną pracę aparatu państwowego i organizacji społecznych. Ale były i tendencje skrajnie przeciwnie, kiedy to usilowano ograniczyć wyłącznie rolę partii do politycznego i ideologicznego oddziaływania na szerokie masy, czyli właściwie tylko do propagandy idei. Obu tym skrajnościom partia, kierująca się marksizmem-leninizmem potrafiła się oprzeć.

Chyba można powiedzieć, że podstawową formą działania partii jest pobudzanie ludzkiej aktywności. Wpływ na rozwój kraju i jego gospodarkę uzyskuje partia przez swoich członków, przez inspirowanie ogółu obywateli, mobilizację ich rozumu, uczuć i zapału. Głównie zaś poprzez uświadamianie celów, które chcemy osiągnąć. „Kierownicza rola partii — mówił Władysław Gomułka na V Zjeździe PZPR — polega na umiejętnym kojarzeniu sterowania polityką organów władzy i administracji z działalnością wychowawczą, z przekonywaniem i zdobywaniem poparcia wśród najszerszych mas”.

Zbliżające się wybory do Sejmu i rad narodowych stanowią dobrą okazję do refleksji nad partią i jej rolą w naszym społeczeństwie. Do refleksji nad mechaniką funkcjonowania naszego aparatu państwowego, organów władzy państwowej i ich stosunku wzajemnego z partią. To właśnie przez swoich członków pracujących w aparacie państwowym i gospodarczym, przez radnych i posłów-członków partii i ich pracę w organach władzy państwowej realizuje partia swoje cele w zakresie rozwoju kraju, w zakresie wytyczania perspektyw — przez narodowe plany gospodarcze — na najbliższą przyszłość.

Wiele będzie zależało od tego, jak ludzie znajdą się w radach i w Sejmie, wiele będzie też zależało od poparcia, jakiego udzielimy tym, którzy wybierzemy i temu programowi, który wytyczy Front Jedności Narodu — kierowany i inspirowany przez partię wraz z braćmi stronictwami politycznymi — dla całego kraju i dla poszczególnych regionów.

wyszukanymi naklejkami cennik biletów, zmieniający się, w zależności od szerokości obrazu; bileterka w tymże kinie, ubrana niestarannie, wymieniająca na minucie przed rozpoczęciem seansu w poprzek widowni, uwagi w rodzaju:

— Te, Janka, która tam godzi na? Zaczynamy, nie?

Bywa, że motorniczki tramwaju, zamiast czynić użytek z szafki, umieszcza przed sobą lub z lewa teczki nie najświeższej zazywczaj daty (trafia się i termos) i obwozi te przedmioty, niczym w witrynie ruchomego kiosku, po całym mieście.

A ktoś z nas nie zna widoku butelek, twardożku w słoiczku, po

Przepraszam, czy można...

Miłość bez wzajemności

midorków i herbatki, rozłożonych starannie po środku biurka, akurat w momencie, gdy wkraczamy do pokoju 1005 urzędu N? Człowiek wówczas traci kontenans, własna sprawa przestaje mu się wydawać ważna w obliczu celebracji śniadanka, gotów jest tedy rzucić staroświeckie „smaczne” i przyjąć innym razem, za sięgnięciem w przód informacji u woźnego o ścisłych terminach spożywania posiłków przez urzędników, terminach wstydliwie przez milczących w urzędach PRL.

Nieraz wsiadamy do autobusu PKS, najchętniej na miejscach tuż za kierowcą, z myślą o obserwowaniu uroków trasy. Ale — ni ci z tego, bo mistrz koła sterowe go wiesza starannie rozpocartą marynarkę za swoimi plecami, dokumentnie przesłaniając widok. Pewnie, trudno, żeby dla naszych idiotycznych wymagań poświęcał

Notatki z Chin

Książce czas nie tylko nie zaszkodził ale odwrotnie — sprzyjał jej. „Notatki z Chin” Stanisława Głabińskiego) pozostaną dokumentem pierwszej fazy okresu, na którym swe piętno wywarło zjawisko, nazwane przez tych, którzy je wymyślili — „rewolucją kulturalną”. Ale zanim staną się dokumentem, pełnią funkcję jak najbardziej służebną wobec bieżącej polityki. Tragiczne aktualności nadała książce prowokacja graniczna oddziałów chińskich nad dopływem Amuru — rzeką Ussuri, zabiegł Bonn wokół wykorzystania polityki grupy Mao w swych dalekosiężnych planach, czy niemiennie dalekosiężne spekulacje wpływowch polityków USA co do możliwości wykorzystania tej polityki do celów wymierzonych przeciwko wspólnotie krajów socjalistycznych.

Głabiński przeżył w Pekinie wielką przygodę. Jego książka nie traktuje o globalnej polityce Chin, nie pretenduje do stawiania ocen czy rozbudowanych prognoz, nie wdaje się w zbędne dywagacje i nie jest obciążona „aparatem naukowym”. „Tytułem do napisania tej książki — jak stwierdza sam autor — są tylko i wyłącznie szczególne i bardzo niecodzienne przeżycia dziennikarza, któremu przyszło pracować w „oku cyklonu”, wielkiej — zdumiewającej zawieruchy społeczno-politycznej, jaka ogarnęła Chin”. Sledzący przebieg wydarzeń Czytelnik wie dzisiaj więcej o charakterze i skutkach polityki grupy Mao, niż wiedział autor, kiedy pisał swój polityczny raport. Stanisław Głabiński spędził w Pekinie dwa lata, jako korespondent Polskiej Agencji Prasowej. Kończył swą opowieść latem 1967 roku, opatruje ją jedynie uwagami końcowymi, zawierającymi garść danych z perspektywy roku. Jest to więc, jak na polskie warunki (przysłowio- wy cykl wydawniczy!) relacja bardzo aktualna. A jednak — ileż wydarzyło się od tego czasu! Ile negatywnych skutków zjawisk, których narodziny opisuje Głabiński, przyszło nam z troską i niepokojem obserwować na arenie międzynarodowej. W niczym nie umniejsza to jednakże wagi i znaczenia książki.

Książkę Głabińskiego cechuje wierność faktom, tak trudnym przecież do uchwycenia i zdefiniowania w specyficznych warunkach chińskich. Wielka to zasługa autora. Właśnie przesłedzenie faktów, ich następstw i światła, jakie rzucają na wydarzenia, je poprzedzające, pozwala czytelnikowi na wyrobienie sobie poglądu znacznie szerszego i głębszego, niż można by oczekiwać po „kronikarskich notatkach”. Myślę zresztą, że nie całkiem fortunny tytuł książ-

ki może nie dość zachęcać i wprowadzić w błąd potencjalnego czytelnika. Raportaż Głabińskiego to coś znacznie więcej, niż „Notatki z Chin”. To drobiazgową analizę niezwykle i zaskakującego zjawiska „rewolucji kulturalnej”, to anatomia spychania Chin na drogę wielkomocarstwowego szowinizmu, obskurantyzmu ksenofobii, walki z partią, jej ideologią, aparatem, walki z tym wszystkim, co winno uczynić Chin potężnym ogniwem obozu socjalistycznego. I to wszystko pod hurra-rewolucyjnymi hasłami, przy użyciu metod, cofających ten wielki kraj w mroki średniowiecza. Powszechna dezorganizacja i wręcz zawieszenie nauczania w szkołach wszystkich szczebli, zakłócenie produkcji, zerwanie więzi z obozem socjalistycznym, ciosy w aparat partyjny, państwowy czy samorządowy — oto cena, której nie zaważała się zapłacić grupa Mao dla realizacji swych celów.

Jakież są to cele? Trudno odpowiedzieć na to pytanie jednoznacznie i autor nie daje takiej odpowiedzi. Wydaje się jednak, że ani Mao, ani ci, którzy za nim stoją (lub też używają go jako sztandaru i atrapy) nie myślą o dniu dzisiejszym. Gra idzie o przyszłość Chin i przyszłość ludzi, którzy w toku „rewolucji kulturalnej” sięgnęli po władzę. Gra ta co najmniej nie jest rozstrzygnięta.

Mocną stroną książki Stanisława Głabińskiego jest to, iż nie przeprowadza ona łatwej, werbalnej rozprawy z groźnymi i niebezpiecznymi zjawiskami, które opisuje. Prezentuje, w oparciu o oficjalne lub uchodzące za oficjalne dokumenty i materiały — racje i argumenty obu stron, ścierających się w toku walki o koncepcję i władzę. Specyfika wydarzeń sprawia, że strona „atakująca” — siły motoryczne „rewolucji kulturalnej” mają możliwość prezentowania swego stanowiska szerzej, niż „opozycja”. Ocenę — przeprowadza czytelnik.

Zwrócić należy również uwagę na ujmujący klimat książki, którego charakter określa następujące wyznaczenie autora: „Nie bez zdumienia stwierdziłem, że żal mi opuszczać Pekin, opuszczać ten dziwny i niezrozumiały kraj, mający jednak jakąś siłę przyciągania. Potem „skonstratowałem, że żal ten przeradza się w tęsknotę za Chinami, za narodem”, który mimo tak szczególnych okoliczności mojego pobytu w Chinach budzi głęboką sympatię, aczkolwiek w okresie rewolucji kulturalnej grupa Mao czyniła wszystko, by te uczucia sympatii zniweczyć”.

*) Stanisław Głabiński — „Notatki z Chin”, str. 317, cena 25.— zł. KIW 1969.

Jorgos Seferis

Z tomu

„Zeszyt ćwiczeń”

Mówili nam: zwyciężycie, gdy poddacie się. Poddaliśmy się i znaleźliśmy popiół. Mówili nam: zwyciężycie, gdy pokochacie. Pokochaliśmy i znaleźliśmy popiół. Mówili nam: zwyciężycie, gdy wyrzekniecie się życia. Wyrzekliśmy się życia i znaleźliśmy popiół.

Teraz, kiedy nie posiadamy nic, pozostaje odszukać życie.

Tłum.

Nikos Chadzinikolau

JORGOS SEFERIS — laureat Nagrody Nobla 1963 — urodził się w 1900 r. w Smyrnie. Był synem znakomitego prawnika greckiego, Stekiosa Seferiadesa, i — wraz z rodziną, która w obawie przed tureckimi represjami zbiegła w roku 1914 do Aten — opuścił musiał rodzinne strony. Pierwszy zbiór wierszy „Zwrot” ukazał się w 1931 r. Następnymi tomami poezji są: „Studnia”, „Opowieść”, „Zeszyt ćwiczeń”, „Dziennik pokładu”, „Dziennik pokładu B”... Ostatnio stał się szczególnie obiektem ataków junty wojskowej za swój marcowy „List o twary”, potępiający dyktaturę w Grecji, której druga rocznica mija 21 kwiecień.

pedagogom się nie przelewa, że obowiązki społeczne, praca, ale...

Kultura pracy — to także na pewno punktualność, terminowość, słowność, rzetelność. Lecz są to już pojęcia spoza sfery od-czuć wizualnych, celowo je przeto pomijam.

Na pewno każdy z przytoczonych przykładów można ubrać w wyjaśnienie i próbować usprawie dliwić. Usłyszeliśmy tedy, że trudno o sprzątaczkę, że kierowca też człowiek, referentka ma prawo kiedyś tam zjeść śniadanie, a pocztą boryka się z trudnościami kadrowymi. I wszystko to będzie prawdą, której znajomość wszak że w niczym nie posunie sprawę naprzód.

A tymczasem nie o zrzeczenie, czeplanie się, drobiazgowość tu chodzi. Idzie o wpajanie, zwłaszcza nowo zatrudnianym, dobrych nawyków pracy, wpajanie szacunku dla reprezentowanego przez siebie zajęcia. Wzorców w tym względzie nie brak na zachodzie (NRD) i wschodzie (ZSRR), wystarczy wejść tam do sklepów, pojechać tramwajem, czy koleją (choć nasza służba kolejowa oceniana z punktu widzenia kultury pracy, wychodzi tu obronną ręką).

Powiadają niektórzy: — Praca mnie kocha. Ale ja ją nie.

To widać u tych i owych. I nie tylko u brakorobów, czy przysławo-wiowych już niedbaluchów. Czasem też u dobrych pracowników, lecz nie troszczących się o podnoszenie rangi wykonywanego przez siebie zawodu, lub rodzaju pracy. Przecież nie o to chodzi, by kierowca PKS występował w cylindrze i białych rękawiczkach, ani o to, by listonoszka swoją mini przykuwała wzrok brzydszej części przechodniów. Umówmy się: chodzi o to, jak nas widzą przy robocie inni i — jak my przy niej innych widzimy. A wszystko to przecież nie na celu nie co innego, jak uczynienie naszej codzienności przyjemniejszą.

Inwestycje — gra o miliardy

Guzik to dla jednych symbol nicości, dla innych — na przykład krawców — gardłowa sprawa. Cóż bowiem po piasku skoro nie można go zapląć. Nie z fantazji więc zbudowano w Gnieźnie nowy, duży obiekt dla tamtejszej Fabryki Galanterii LECH. Zaprojektowano go zgodnie z nowoczesnym rozmachem. Miał to być istny róg obfitości wszelkiej maści guzików i klamek, na które niecierpliwie czekało przede wszystkim Zjednoczenie Przemysłu Odzieżowego. Wszelako, gdy w połowie ubiegłego roku dokonano otwarcia i ruszono szparko z robotą, fabryka otrzymała od ZPO zamówienie raczej zaskakujące: proszono raptem o dostawę na I kwartał br. 80 000, a na II kwartał tylko 68 000 guzików. Zdolność produkcyjna oddanego LECHA: pół miliona guzików w kwartale! A ty le było biadolenia na niedostatek guzików.

Równanie z wiadomą

Z tychże, czy też z innych powodów, niektóre maszyny LECHA są wykorzystane zaledwie w 30—50 procentach, a osiągnięcie pełnej zdolności produkcyjnej fabryki rozłożono na... 36 miesięcy, jakby chodziło o wytwórnictwo statków kosmicznych. Władowano miliony, ale z zyskiem postanowiono zacząć na później. Interes to godny anegdotycznego Załobnego (tego od mydła), choć chyba tylko w części z winy inwestora. Oto, po dziś dzień poznański INSTAL nie uporał się tam ze swoimi robotami a sprawny tok produkcji utrudniają kłopoty surowcowe.

To tylko kilka spraw z kompleksu niedomagań LECHA, który nie jest zresztą przykładem zupełnie wyjątkowym. Jak się ma „inwestycyjna rzecz” w całym kraju, przedstawiono wnikliwie na II Plenum KC PZPR, podkreślając, że proces inwestycyjny cierpi na przewlekłość cyklu budowy i osiągnięcia projektowanych zdolności wytwórczych.

Dzieje się tak, choć są to zjawiska na wskroś szkodliwe, godzące w interes obywateli, częstokroć też wprost w interes ludzi, którzy w realizacji tych inwestycji bezpośrednio uczestniczą.

Być może nie przemawia do wyobraźni fakt, że opóźnienia robót MOSTOSTALU w I kwartale br. przy budowie konstrukcji jednej z nowych hal Huty Aluminium w Koninie odbijają się ujemnie na oddaniu do eksploatacji całego obiektu walcownicy. Nie przemawia, choć sprawa dla się do reguły najprostszą arytmetyki: jeśli później ruszy walcownia — mniej będzie blachy aluminiowej, mniej elementów budowlanych części do maszyn itp. Bardziej wyraziście widać to na opóźnieniach w dochodzeniu do zdolności produkcyjnej fabryki, mebli, odzieży, papierosów, czy mleczarni.

Fakt, że obiekt został zbudowany, mógł nas satysfakcjonować przed wielu laty, kiedy uczyniliśmy się stawać pierwsze kroki w inwestycyjnym rzemiośle, gdy każda nowa fabryka była rewelacją. Dzisiaj sama budowa satysfakcji nie dostarcza; musi towarzyszyć jej rachunek ekonomiczny i świadomość, że nie jest on pojęciem abstrakcyjnym, lecz metodą obliczania efektów naszej pracy.

Za mało i za dużo

Budowaliśmy i budujemy w Wielkopolsce wiele obiektów przemysłowych; kosztowały one miliardy złotych. Nie wszystkie jednak z nowo powstałych zakładów doszły w planowanym terminie do optymalnej zdolności produkcyjnej, a więc nie włączyły się w odpowiednim czasie do procesu wytwarzania dóbr, stanowiących bazę materialną postępu gospodarczego i wzrostu stopy życia.

Nadto, jak wynika z bliższej obserwacji — w licznych przypadkach nie uzyskano przewidywanych efektów jakościowych, a szereg zakładów przekracza, projektowany poziom zatrudnienia, normy zużycia surowców, energii elektrycznej itp.

Gdzie tkwią przyczyny? Jest ich wiele. Mówiono o tym m. in. na II Plenum KC, nie szczędząc uwag krytycznych pod adresem projektantów, wykonawców budowlanych, inwestorów. Sekretarz KW PZPR w Poznaniu — Czesław Kończal, przyto-

czył na przykład wadliwie realizowaną budowę Fabryki Materiałów i Wyrobów Ściernych w Kole, gdzie (z winy warszawskiego PROZAMETU) „w trakcie projektowania założono uzyskanie poważnych oszczędności inwestycyjnych i eksploatacyjnych. Fabrykę przekazano pod koniec 1967 roku do użytku i już w pierwszym roku produkcji okazało się, że te rzekome oszczędności nie tylko nie dały spodziewanych efektów, lecz inwestycja ta kosztuje dziś drożej, nie zapewnia przy tym osiągnięcia projektowanych zdolności produkcyjnych, a załoga pracuje w warunkach szczególnie szkodliwych dla zdrowia”.

Bywa i tak, że już w trakcie decyzji lokalizacyjnych dochodzi do błędów. Jedną z ostatnio zbudowanych w Wielkopolsce dużych cegielni umieszczono na terenach gdzie ziemia jest niewystarczająca i jakościowo kiepska, co uniemożliwia produkcję zgodną z projektowanymi założeniami.

Miliardy i procenty

Dokonywanie zasadniczych zmian w profilu produkcyjnym już w trakcie procesu inwestycyjnego, instalowanie prototypowych, a niedostatecznie sprawdzonych urządzeń, wady w systemie zakładanych urządzeń wentylacyjnych, opóźnień w dostawach maszyn — to niedomagania dość częste, powtarzające się również w naszym województwie. Nie stają nam niekiedy gospodarności, a przecież tam w ostatecznym rezultacie decyduje o dalszym rozwoju kraju.

A gra idzie o miliardy. Według wstępnych projektów nakłady inwestycyjne w przyszłej 5-lacie osiągną w Polsce około 1 200 mld. zł. Jest to mniej więcej dwie trzecie tego, co zainwestowaliśmy w całym 25-leciu. A więc, zaangażowane zostaną ogromne, dotychczas nie stosowane w takiej skali środki, które mają dać określony efekt w postaci wzrostu produkcji, rozwoju budownictwa mieszkaniowego i zwiększenia spożycia. W praktyce bardzo wiele zależy będzie od tego, jak sprawnie po toczy się proces inwestowania. Zważmy: błędne decyzje i złe wykonawstwo choćby w rozmiarach jednego procenta — mogą nas kosztować 120 mld zł strat!

Chcemy unikać błędów w przyszłości, dźwignąć styl inwestycyjnej roboty. Pomoc temu ma uchwala II Plenum KC. Ale to dopiero wtedy da rezultaty, jeśli wszystkie ogniwa gospodarcze i polityczne szerokim frontem przystąpią do likwidowania niedomagań.

żości, wdzięku i młodości. Starsi panowie świątuszku tu obficie, ale, niestety, aktorsko są niesprawni: schematyczni, szablonowi.

Widowisko nie ma tempa, pozbawione jest też jakichkolwiek świeżych pomysłów reżyserskich. Na tym tle najkorzystniej prezentuje się jeszcze zespół muzyczny, który — nawiasem mówiąc — dość skutecznie zagłusza jednak niekiedy wykonawców, a zwłaszcza wszystkie ich bardziej istotne z punktu widzenia całości programu — pointy tekstowe.

Spektakl sowizdrzałowy za parę dni wyruszy w objazd po Wielkopolsce. Jeszcze kilkanaście lat temu byłby on może nawet wszędzie entuzjastycznie witany. Obecnie na tyle jednak wzrosła kultura społeczeństwa, a wraz z nią wymagania stawiane przez nie zespołom estradowym, że nie wróże mu zbytniego sukcesu.

w funkcjonowaniu instytucji powołanych do planowania i organizowania działalności estradowej w kraju, a także w dziedzinie eksportu kulturalnego. Autor krytykuje realizację, w tym głównie przez „Pagart”, słusznych generalnie założeń polityki eksportu kulturalnego.

„Teoretycznie — czytamy — eksport kulturalny to nie tylko wpływy dewizowe, ale także określone oddziaływanie ideowe i polityczne. Praktycznie działalność „Pagartu” uwzględnia głównie ten pierwszy, finansowy element, pozostałe pomijając lub lekceważąc. Klasyfikacja tego przykładem jest eksport kulturalny do NRF. W ubiegłym roku zanotowano 80 wyjazdów naszych solistów do Bundesrepublik. W tymże roku wyjazdów solistów do Francji było 14 a do Węgier i Bulgarii po 7. Cyfry są wymowne. Te cyfry mają wymowę alarmującą.

Dodajmy do tego dla ilustracji taki np. fakt, że już dziś „Pagart” nie może zagwarantować udziału czołowych solistów w międzynarodowej imprezie muzycznej w Brnie w październiku br. bo prawie cała nasza czołówka zaangażowana jest w NRF. Dodajmy także nie zawsze właściwą a czasem wręcz skandaliczną postawę, niektórych naszych artystów na terenie NRF (niektóre tego rodzaju fakty znane są na pewno dyrekcji „Pagartu”). Zyski finansowe wynikające z owczego pędu za Łabę nie rekompensują absolutnie poważnych strat ideologicznych, politycznych i moralnych”.

Autor porusza także inne ważne problemy, m. in. brak zasadniczej koncepc-

Pewni bezpieczeństwa narodowego

25 lat ludowej obronności

25-letnia historia Polski Ludowej dowodzi niezbicie, że konsekwentna realizacja założeń polskiej polityki obronnej — wyłożonych w pierwszych dokumentach PPR, a następnie rozwiniętych i dostosowanych do nowych postaci zagrożenia imperialistycznego — przekształciła Polskę z kraju bezbronnego, politycznie i militarnie osamotnionego, któremu — jak to określił Józef Cyrankiewicz „silniejsi pozwalają tylko umierać”, w kraj pewny swego bezpieczeństwa narodowego.

W tym miejscu godzi się wyjaśnić, że polityka obronna jest tą organiczną częścią składową ogólnej polityki naszej partii i rządu, która bezpośrednio decyduje o sile i mocach obronnych państwa, modeluje aktualny kształt oraz wytycza perspektywiczne zadania w zakresie umacniania bezpieczeństwa narodowego i obronności kraju. Polityka obronna PRL stanowi bowiem zwały i spójny system opracowanych w oparciu o najnowsze osiągnięcia marksistowsko-leninowskiej nauki o wojnie i wojsku oraz przyjętych w naszym socjalistycznym państwie oficjalnych poglądów, założeń i koncepcji — reprezentowanych przez najwyższe organa partyjne i państwowe. Dotyczy one:

* wszechstronnego i kompleksowego przygotowania całego organizmu politycznego, administracyjnego, gospodarczego i społecznego kraju oraz jego sił zbrojnych — do działań obronnych, na wypadek agresji imperialistycznej;

* klasowego, politycznego i militarnego charakteru ewentualnej wojny, a także najsukcesowniej form i metod prowadzenia zwycięskiej walki zbrojnej, w obronie niepodległego bytu i socjalistycznego rozwoju narodu polskiego.

Dodajmy jeszcze, że polityka obronna przejawia się zarówno w polityce zagranicznej i wewnętrznej państwa, jak i w płaszczyźnie wojskowej, czyli w budownictwie, wychowywaniu i szkoleniu sił zbrojnych.

Na kierunki i treść współczesnej polityki obronnej PRL wpływają czynniki historyczne, geostrategiczne, międzynarodowe, klasowe, społeczno-ekonomiczne, moralno-polityczne i ściśle militarne, z których przede wszystkim trzeba wymienić:

* Doświadczenia polskich walk na rodowo-wyzwoleńczych i powstań narodowych, prowadzonych przez patriotyczne, postępowe i rewolucyjne siły narodu — pod hasłami walki o niepodległość, sprawiedliwość i postęp społeczny, „za waszą i naszą wolność”. A nade wszystko — bogaty dorobek teoretyczny i praktyczny Polskiej Partii Robotniczej, która w ogniu walki zbrojnej z okupantem hitlerowskim wypracowała pod-

stawowe zasady polityki i obronnej strategii odrodzonej, socjalistycznej Polski.

* Naukowo uogólnione doświadczenia budownictwa potęgi obronnej pierwszego mocarstwa socjalistycznego — Związku Radzieckiego.

* Aktualny układ sił politycznych, klasowych i militarnych na arenie międzynarodowej, a zwłaszcza sytuacja polityczno-strategiczna w Europie i perspektywy dalszego jej rozwoju.

* Rola i miejsce Polski w koalicji, zintegrowanym ideowo, politycznie i organizacyjnie systemie obronnych europejskich państw socjalistycznych — członków Układu Warszawskiego, a także zobowiązania naszego kraju, natury politycznej i obronnej z tytułu bilateralnych umów i układów z poszczególnymi państwami socjalistycznymi.

Przewidywany charakter i wizja nowoczesnie prowadzonej wojny, która różniłaby się od dotychczasowych wojen nieporównanie większym zasięgiem terytorialnym, stopniem i siłą oddziaływania ogniowego (a ściślej raketowo-jądrowego), obejmującego nie tylko tradycyjny front walki, lecz całą terytorię krajów zaangażowanych w takiej wojnie. Okoliczności te powodują, że o zwycięstwie w ewentualnej wojnie jądrowej decydować będzie znacznie więcej jakościowo nowych, czynników — niż w wojnach, które znamy z podręczników historii lub autopsji. Decydować będzie przede wszystkim jedność moralno-polityczna i zdolność walczącej i obronnie zorganizowanego społeczeństwa — do przetrwania, do utrzymania przy życiu substancji narodu i całego organizmu państwowego, co stanowi naczelną zadanie wewnętrzne go frontu obrony.

* Bilans potrzeb i możliwości ludzkich, naukowo-technicznych, materialnych, ekonomicznych i techniczno-militarnych w zakresie nieustannego umacniania zarówno narodowego, jak i koalicyjnego systemu obronnego państw socjalistycznych.

Niezmierzennie istotną częścią polityki obronnej państwa jest doktryna wojenna, która w przypadku naszego kraju i innych państw socjalistycznych nie ma, oczywiście, nic wspólnego z planowaniem zaborczych wojen, albo agresji na jakiekolwiek państwo, lecz stanowi naukową teorię, określającą zasadnicze elementy koncepcji oraz praktyczne go modelu systemu obronnego PRL. Toteż w publicystyce posługujemy się raczej terminem „doktryna obronna”, który mocniej akcentuje służebną rolę naszej obronności wobec pokojowej polityki zagranicznej Polski Ludowej. Ale to już temat do odrębnych rozważań.

skich metod otrzymywania tlenku glinu. Autor proponuje m. in. skoncentrowanie wysiłków w celu uruchomienia pierwszych fabryk tlenku glinu według obu metod w Koninie i przy cementowni „Nowiny” najdalej w 1972 r.

POZNAŃSKA WSE CZYLI CZAS PRZEMIAN

Ten sam tygodnik w cyklu poświęconym wyższemu szkolom ekonomicznym prezentuje problemy Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Poznaniu.

PRAWO BEZPRAWIA

„Mało kto wie, że są w Polsce ludzie, którzy tylko ze słyszenia znają takie pojęcia jak: stała pensja, zasiłek rodzinny, choroby, emerytura, którzy nie wiedzą, co to takiego” ośmiogodzinny dzień pracy czy urlop, którzy każdą decyzję swego chlebodawcy muszą przyjmować z pokorą, bez dyskusji jako ostateczną, nie podlegającą apelacji. Nawet gdyby była wyjątkowo niesprawiedliwa i krzywdząca”.

Tak Mirosław Sanigórski rozpoczyna w „Argumentach” artykuł na temat sytuacji pracowników kultury religijnej — organistów, kościelnych, grabarzy. To smutne ale niestety prawdziwe uogólnienie, które tu cytujemy, wyprowadził autor w wyniku wielu rozmów, wizji lokalnych, lektur, w tym listów adresowanych do fali 56.

LEKTOR

ESTRADA

Program wątpliwej wartości

Od kiedy PPIE otrzymało własną salę prób przy ul. Masztalarskiej, zaprasza z reguły dziennikarzy na próby generalne nowych swych programów. Dobry to zwyczaj i sądzę, że dyrektor Mańszewski nie zaniecha w przyszłości go, nawet skoro program, na który zaprosił nas ostatnio znajduje negatywną ocenę na naszych łamach. Bo nowy program poznańskiej „Estrady” wydał się, szczerze mówiąc, tym razem bardzo słaby, a przy tym także nieprzekonywujący od strony samego kierunku polityki upowszechnieniowej. Autorzy widowiska zdecydowali się

na montaż staropolskich, rozmaitych facecji i ulomków komedii rybałtowskich. Teksty te, jak to doskonale wszyscy wiemy, z reguły są dosadne, jurne, pełne słów i zwrotów, które li tylko pod tym szyldem mogą u nas padać publicznie z estrady.

Nie o teksty tu jednak chodzi, wszystkie są zresztą znane i mocno nawiązane przez teatr wyeksploatowane, lecz o ich interpretację. Rzecz w tym, że program tak został ustawiony, by właśnie owe sprostności i aluzje stały się głównym źródłem zabawy. Prezentowane widowisko pozbawione zostało przy tym świe-

Przeglądamy Prasę

NAUKA I ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Tak zatytułowanym artykułem dr Mariana Mazura tygodnik „Kultura” rozpoczyna cykl publikacji na tematy współczesnej nauki. Autor artykułu rozstrzyga odpowiedzialność naukową od odpowiedzialności obywatelskiej, stwierdza, że odpowiedzialność naukowa jest odpowiedzialnością naukowców za prawdziwość odpowiedzi na pytania stawiane w ramach samej nauki i w ramach zastosowania osiągnięć w praktyce. Natomiast odpowiedzialność obywatelską autor określa jako odpowiedzialność społeczeństwa, tj. wszystkich obywateli włącznie z naukowcami, za stawianie celów i wykorzystanie osiągnięć nauki w praktyce.

W ten sposób autor przeciwstawia się poglądom, według których naukowcy są odpowiedzialni za prowadzenie badań, których wyniki mogłyby być wykorzystane do celów niehumanitarnych.

„Rozróżnienie — czytamy — godziwych i niegodziwych celów — a to już sprawa moralności społecznej — staje się możliwe dopiero przy wykorzystaniu wyników badań naukowych, ale za to odpowiedzialna jest polityka, a więc całe społeczeństwo.”

Przeciwko takiemu stanowisku spraw sięga się do koronnego argumentu: a bomba atomowa? a broń bakteriologiczna? czy i w ogóle środki masowej zagłady? Czy i w tych badaniach naukowcy nie mogą przewidzieć do czego mają być zastosowane ich wyniki? (...)

Wszystko zaczyna się od tego — pisze dr Mazur — że źródłem wojen nie jest bynajmniej inwencja naukowców, lecz sprzeczności interesów i żądza użyczenia innych. Do mordowania na wielką skalę wystarczyło, przedtem kamienie, a jeszcze wcześniej duszenie goły mi rękami. Po wyprawie Juliusza Cezara do Galii z czterystu tysięcy Helwetów pozostało przy życiu sto dziesięć tysięcy; z trzech milionów Gallów pozostał tylko jeden milion (z dwóch innych jeden milion został wybity, drugi zaś zawleczony do Rzymu w niewolnictwo). To wszystko nie tylko bez bomb atomowych ale nawet bez jednego pistoletu. Wynika stąd moral, że problem nie na tym polega, żeby się mordować środkami wymyślonymi, lecz na tym, żeby się nie dać mordować w ogóle”.

KOMU PIOSENKĘ?

„Prawo i Życie” publikuje drugą część artykułu, którego autor — Wiktor Szpada ujawnia istotne braki i błędy